

T. XIII (2010) Z. 1-2 (25-26)
ISSN 1509-1074

**ROCZNIK
HISTORII PRASY POLSKIEJ**

**The Press Discourse
on Polish Culture
before an Attempt to
Implant Socialist Realism**

**Prasowy dyskurs
o kulturze polskiej
przed próbą
implantacji socrealizmu**

Instytut Badań Literackich PAN
ul. Nowy Świat 72
PL 00-330 Warszawa
Warszawska Wyższa Szkoła
Humanistyczna im. B. Prusa
ul. Bema 87
PL 01-233 Warszawa

**Jerzy
MYŚLIŃSKI**

KEY WORDS

press battles, social and cultural
periodicals, press discourse, culture

SŁOWA KLUCZOWE

batalie publicystyczne, czasopisma
społeczno-kulturalne, dyskurs prasowy, kultura

ABSTRACT

The subject of the article forms part of a broader phenomenon of social and cultural periodicals that were common reading for the Polish intelligentsia in 1944–1948. The author analyses and assesses the views promulgated in those papers about modern Polish culture and its outlooks in the post-Yalta order before the government started to impose socialist realism.

ABSTRAKT

Temat artykułu stanowi fragment większej całości, traktującej o polskim czasopiśmiennictwie społeczno-kulturalnym lat 1944–1948 jako specyficznym polskim gatunku, stanowiącym stałą lekturę polskiej inteligencji. Fragment ten jest próbą analizy i oceny publicystyki uprawianej na tych łamach na temat kształtu nowoczesnej polskiej kultury i perspektyw jej rozwoju w warunkach geopolitycznych stworzonych przez system pojałtański, zanim ówczesne władze przystąpiły do „dekretowania” socrealizmu.

Streszczenie

Na tle ogólnej charakterystyki polskiego czasopiśmiennictwa społeczno-kulturalnego w latach 1944–1948, głównie tytułów o zasięgu ogólnopolskim oraz adresowanych do najszerzego kręgu odbiorców, artykuł traktuje o tych bataliach publicystycznych i dyskusjach, które dotyczyły kształtu nowoczesnej kultury polskiej i jej perspektyw. Główne strony dyskursu lokowały swoje wypowiedzi w kilku grupach czasopism, na ogół tygodników, adresowanych do inteligencji, które w podobnym kształcie znane jej były od drugiej połowy XIX wieku. Te grupy tytułów, to przede wszystkim periodyki wydawane sumptem Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik”, związanej z obozem władzy, w tym marksistowskie, trzy główne tygodniki katolickie, nadto inne periodyki środowiskowe i niszowe, także jeden tytuł związany pośrednio z legalną opozycją. Wszystkie one były w różnym stopniu reglamentowane i cenzurowane, nie tak jednak surowo jak np. gazety codzienne. Wypowiedzi publikowane w omawianych periodykach reprezentowały różne punkty widzenia, ale na ogół zgadzano się w kwestii upowszechniania kultury i jej dostępności dla warstw społecznych dotąd upośledzonych.

Polemiki były żywe, otwarte, często spersonalizowane, wśród publicystów opozycyjnych widoczne były tendencje do lokowania w tle wypowiedzi spraw kardynalnych (wolności obywatelskie, prawa człowieka). Pod koniec omawianego okresu, u progu lat intensywnej stalinizacji Polski, władze zaczęły coraz bardziej ograniczać toczący się dyskurs, posuwano się do likwidowania tytułów, a nawet represjonowania niewygodnych redaktorów i publicystów.

Śledząc wymianę opinii publicystów lat 1947–1948, dziejopis musi pamiętać o cenzurze. Na łamy prasy przedostawało się tylko to, co zaaprobował cenzor. A cenzor inaczej czytał gazetę codzienną (znacznie skrupulatniej!), a inaczej tygodnik publicystyczny, przeznaczony dla elitarnych grup czytelników. Na łamach tych ostatnich tytułów można było publikować znacznie więcej niż w gazetach codziennych. Zresztą, ich różnorodność świadczyła, że ten gatunek nie był traktowany bardzo surowo. Są one właśnie przedmiotem niniejszych rozważań.

System cenzury w Polsce wprowadzony najpierw w ramach Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, potem jako aparat podległy formalnie premierowi, zapewne m.in. wskutek nalegań PPS, *de facto* był aparatem pomocniczym PPR, sterowanym głównie przez jej reprezentanta w Prezydium Rady Ministrów, Jakuba Bermana w randze podsekretarza stanu, kierującego Biurem Prasy i Informacji PRM (od 1948 r. Biuro Prasy przy PRM). Praktycznie w latach 1945–1948 nic się w zakresie usytuowania instytucji cenzury nie zmieniło poza tym, że w pierwszych latach powojennych w ramach Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego była ona ściślej oddzielona od całego aparatu państwowego. Od kwietnia 1947 roku nie istniało już Ministerstwo Informacji i Propagandy, spierające się poprzednio z Głównym Urzędem Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk (dalej: GUKP) o kompetencje, a część jego funkcjonariuszy wyższego szczebla na czele z Antonim Bidą po likwidacji tej instytucji przeszła m.in. do PRM, pod skrzydła Jakuba Bermana, część zaś do Ministerstwa Kultury i Sztuki¹.

GUKP długo nie miał formalnych podstaw prawnych działania. Stworzył je dopiero dekret z 5 lipca 1946 roku, który upoważniał Urząd do nadzoru i kontrolowania druków, radiofonii i widowisk; GUKP miał zapobiegać „godzeniu w ustrój Państwa Polskiego”, „ujawnianiu tajemnic państwowych”, „naruszaniu międzynarodowych stosunków Państwa Polskiego”, „naruszaniu

¹ Na temat tych instytucji zob. A. Krawczyk, *Ministerstwo Informacji i Propagandy (1944–1947)*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” 1986, nr 2, s. 65–84, zob. też obszerna wersja tegoż, *Pierwsza próba indoktrynacji. Działalność Ministerstwa Informacji i Propagandy w latach 1944–1947*, Warszawa 1994.

prawa lub dobrych obyczajów”, „wprowadzaniu w błąd opinii publicznej przez podawanie wiadomości niezgodnych z rzeczywistością”. Tak tedy definicja kompetencji instytucji cenzury była nader rozciągła, ale nade wszystko, jak dowiodła Daria Nałęcz², zachodził „wyraźny związek między działaniami indoktrynacyjnymi a reglamentacyjnymi”.

Aparat cenzury w istotny sposób ograniczał nie tylko wolność prasy w zakresie informacji i opinii politycznych, ale także dość głęboko ingerował od samego początku w teksty oraz widowiska kulturalne, przy czym do połowy 1947 roku ingerencje w tym zakresie były kamuflowane, jak kamuflowany był np. obraz prasy polskiej przez istnienie prasy Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik”, jakoby bezpartyjnej, a faktycznie operującej tylko innym arsenałem gatunków i form, by obóz władzy mógł skuteczniej „administrować świadomością”. Wśród wielu celów politycznych, spełnianych przez aparat cenzury, w 1948 roku, od czerwca poczynając, zaczął on wspierać ten nurt propagandy PPR, który „podjął się negatywnego przewartościowania dorobku kulturalnego pierwszych lat powojennych, wiążąc jego powstanie i wartości z tzw. nacjonalizmem polskim, którego duchowe przywództwo przypisywano W. Gomułce”³.

W latach 1944–1948, a szczególnie w dwóch ostatnich latach tego odcinka, sześć głównych dzienników reprezentowało legalnie istniejące partie polityczne, w tym cztery należały do ugrupowań sprzężonych z PPR, dwa, a faktycznie jeden, reprezentowały legalną opozycję. Dzienniki te nie były tygłem wypracowywania koncepcji „demokratyzacji kultury”, ta czynność zastrzeżona była dla periodyków wyższego obiegu (głównie tygodników społeczno-literackich). Rola prasy codziennej w tej dziedzinie była raczej wtórna — tu propagowano i przekładano na język codzienny wypracowane na innym poziomie koncepcje. Warto dodać, że prasa była w tamtych latach najbardziej masowym kanałem komunikowania społecznego, bardziej masowym niż radiofonia, nie tyle ze względu na zasięg, ile z uwagi na liczbę odbiorców⁴.

Najwięcej głosów w omawianych latach dotyczyło upowszechniania kultury, przy czym w odniesieniu do tego zagadnienia w istocie nie było różnic zdań, chyba że rzecz szła o identyfikowanie popularyzacji z propagandą polityczną.

Na ogół panowała jednomyślność co do postulowanego poziomu dzieł kultury; nie miały być one różne dla różnych grup społecznych („ciągłe podnoszenie linii dolnej”). Większość publicystów kulturalnych była niechętna

² D. Nałęcz, *Główny Urząd Kontroli Prasy 1945–1949*, Warszawa 1994, s. 9.

³ M. Ciećwierz, *Polityka prasowa 1944–1948*, Warszawa 1989, s. 292.

⁴ Zob. D. Nałęcz, *Główne polskie dzienniki lat 1944–1948 o programie demokratyzacji kulturalnej*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” 1977, nr 3, s. 21–48.

awangardzie. Wypowiadano się wielokrotnie na temat kulturotwórczej roli mas, formułując nader ogólnikowe sądy na ten temat, wyjąwszy wartości kultury ludowej dla kultury ogólnonarodowej; ten ostatni aspekt podnosiła dość zgodnie zwłaszcza prasa obydwu odłamów ruchu ludowego.

W najbardziej specyficzny sposób traktowano sprawy kultury w prasie ruchu ludowego, niezależnie od jej dwunurtowości. O ile początkowo głoszono zasadę dwubiegowości przepływu wartości między miastem a wsią, o tyle potem brała górę tendencja wyrównywania poziomów, tj. podciągania wsi do poziomu miasta. Najpowszechniejszym postulatem ludowców było hasło powszechności oświaty. W ruchu ludowym wielką rolę wyznaczano uniwersytetom ludowym, ale nie odżegnywano się też od ich roli politycznej. Na temat ich kształtu toczyła się w prasie ludowej żywa polemika.

Przed 1948 rokiem mamy do czynienia w dyskusjach na temat kultury ze znaczną zbieżnością poglądów, choć owa zbieżność była w wielu przypadkach pozorna. Otwarte polemiki na ten temat w prasie codziennej należały do rzadkości. Były one kamuflowane różnicą zdań na temat oceny dziedzictwa kulturalnego, ale owe różnice już coraz słabiej zarysowywały się w drugiej połowie 1948 roku.

Polskie tygodniki społeczno-kulturalne i społeczno-literackie omawianych lat są głównym przedmiotem niniejszych rozważań. Były one stosunkowo liczne. Formą nawiązywały do podobnych czasopism z lat dwudziestych i trzydziestych⁵.

Tygodniki katolickie wydawane po wojnie mają już swoją literaturę, szczególnie interesował się nimi Kazimierz Koźniewski⁶. Nie jest to miejsce na omówienie dziejów tygodników katolickich omawianych lat, lecz chodzi głównie o to, by ukazać, co one wniosły do sporu o paradygmat kultury w Polsce przełomowych lat 1947–1948. Był to jeszcze czas, w którym cenzura

⁵ Tytuły tu omawiane zostały w sposób encyklopedyczny potraktowane w publikacji pt. *Słownik realizmu socjalistycznego* pod red. Zdzisława Łapińskiego i Wojciecha Tomasika, Kraków 2004 („Dziś i jutro”, „Kuźnica”, „Odrodzenie”, „Przekrój”, „Tygodnik Powszechny”, „Wies”, „Życie Literackie” — wszystkie autorstwa Grzegorza Wołowca).

⁶ Zob. K. Koźniewski, *Historia co tydzień. Szkice o tygodnikach społeczno-kulturalnych 1944–1950*, Warszawa 1977. Najnowszą publikacją na temat dziejów „Tygodnika Powszechnego” jest artykuł Małgorzaty Strzeleckiej, *Powstanie „Tygodnika Powszechnego” i jego rola w powojennej prasie katolickiej*, [w:] *W kręgu prasy. Przeszłość–teraźniejszość–przyszłość*, t. 2, Toruń 2001, s. 103–122; J. Zakowski, *Trzy ćwiartki wieku. Rozmowy z Jerzym Turowiczem*, Kraków 1990; M. Jagiełło, „Tygodnik Powszechny” i komunizm (1945–1953), Warszawa 1988; J. Zakowski, *Pół wieku pod włos. Życie podziemne „Tygodnika Powszechnego” w czasach heroicznych*, Kraków 1999. Zob. też M. Mateja, *Od niezależności do nieobecności. Casus „Tygodnika Powszechnego”, „Blok”* 2000 (2), J. Stefaniak, *Polityka władz państwowych PRL wobec prasy katolickiej w latach 1945–1953*, Lublin 1998. M.in. na temat periodyków wydawanych przez Bolesława Piaseckiego zob. A. Micewski, *Współrządzić czy nie kłamać: PAX i Znak w Polsce 1945–1976*, Paryż 1978; P. Raina, *Piasecki na indeksie watykańskim: geneza sprawy*, Warszawa 2002.

wprawdzie dość obcesowo obchodziła się z tą grupą periodyków, wszakże jeszcze nie tak, by nie mogły one wyartykułować głównych swoich poglądów i poglądów swoich autorów. Dlatego też nie ograniczały się one tylko do kultury duchowej, ale w szczególności pisały o wszystkim, co określamy mianem kultury politycznej jako podstawie wszystkich innych rozważań.

Dziś z perspektywy historycznej wiemy, jak wielką rolę odegrał w dziejach Polski Ludowej krakowski „Tygodnik Powszechny”, założony w marcu 1945 roku, ale w tamtych latach cyrkulowały trzy tygodniki katolickie adresowane do inteligentnego czytelnika; nic nie świadczyło o tym, który z nich przetrwa dziejowe burze i jaką odegra rolę. Początkowo wielu autorów publikowało na łamach wszystkich trzech tytułów równolegle („Tygodnik Powszechny”, „Tygodnik Warszawski” powstały 11 XI 1945 roku i założone dwa tygodnie później „Dziś i jutro”), choć może najbardziej „polityczny” z nich — „Tygodnik Warszawski” — miał swoje preferencje i swoje specyficzne pióra. „Dziś i jutro” dopiero podczas ofensywy politycznej w kierunku stalinizacji Polski i jej kultury zaczęło być krytykowane przez władze kościelne, choć i wcześniej redakcja tego pisma nie miała asystenta kościelnego, zatem nie miało ono prawa znajdować się na oficjalnej liście „tygodników katolickich”.

Co rzuca się w oczy czytelnikowi „Tygodnika Powszechnego” z lat 1947–1948, to wysoka kultura polemiczna, chyba tylko częściowo powodowana przez ingerencje cenzorskie. Taka była praktyka redakcyjna, o której redaktorzy napisali, że nie przypisują nigdy polemistom złych intencji, jak to się zdarza ich adwersarzom⁷.

Stefan Kisielewski, który — niepokorny także wobec redakcji „Tygodnika” — miał problemy w związku z treścią swej powieści *Sprzysiężenie* drukowanej na innych łamach, uprawiał tu głównie felietonistykę obyczajowo-polityczną. W felietonie *Pod włos* wyśmiewał bzdury, nie zawsze uświadamiane przez współczesnych. Tak tedy szydził, że „rodzima bzdura uniemożliwia nam poznanie Rosji Radzieckiej — nic się pod tym względem nie zmieniło od czasów Jędrzejewicza. Zamiast informacji była pedagogika i to bezsensowna, osiągająca skutek wręcz przeciwny od zamierzonego. Głupstwo rozum zjadło”⁸. W lipcu tegoż roku w innej konwencji wypowiadał się na marginesie nagród literackich „Odrodzenia”; pisał:

... nie ma Polski „przedwrześniowej”, „sanacyjnej”, „powojennej”, takiej czy owakiej — jedna jest tylko Polska i jedna, twórcza i żywa polska kultura.⁹

Jerzy Zawieyski, zastanawiając się na tych łamach nad sytuacją inteligencji polskiej (a miał na myśli *casus* Jerzego Andrzejewskiego) pisał pro-
roczno:

⁷ *Metody złe i niebezpieczne*, „Tygodnik Powszechny” 1947, nr 1, s. 1.

⁸ *Pusto w głowie*, tamże, 1947, nr 47, s. 8.

⁹ S. Kisielewski, *Iwaszkiewicz i Gołubiew*, tamże, nr 33, s. 6–7.

... kto wie, czy olbrzymia część inteligencji w Polsce nie znajduje się w sytuacji katechumenów? Jest to także jakaś reprezentacja ideowa, bez opracowanej struktury filozoficznej, lecz dość wyraźna moralnie.¹⁰

Nieco więcej uwagi niż innym tytułom społeczno-kulturalnym poświęcimy „Tygodnikowi Warszawskiemu”, postrzeganemu słusznie współcześnie jako czasopismo bardziej polityczne niż „Tygodnik Powszechny”. W 1947 roku na jego łamach wiodącą w tej mierze rolę odgrywał ks. Zygmunt Kaczyński, znany przed 1939 rokiem działacz chrześcijańsko-demokratyczny, w czasie wojny człowiek bliski gen. Władysławowi Sikorskiemu, minister w rządzie Stanisława Mikołajczyka, który w 1945 roku wrócił do kraju. Bardzo płodnym publicystą „Tygodnika” był też Jerzy Braun, poeta i wysokiej rangi działacz konspiracji do 1945 roku. Inni liczni publicyści „Tygodnika” w znacznie skromniejszym zakresie zapewniali jego łamy.

„Tygodnik Warszawski” starał się dać wizję chrześcijańskiej cywilizacji przyszłości. Redakcja zwracała teraz większą uwagę na zagadnienia kultury, a sposób w jaki ją traktowano może ilustrować tytuł działu „Kultura i Praca”. Głównym hasłem tego działu był „chrześcijański ład przyszłości, harmonizujący cele materialne i duchowe człowieka”.

Nie wydaje się, by publicystyka ks. Kaczyńskiego była głównym powodem oceny „Tygodnika Warszawskiego” jako czasopisma najbardziej opozycyjnego. Taką opinię powodowała chyba głównie publicystyka Jerzego Brauna, którego domeną były sprawy szeroko pojętej kultury i warunków jej funkcjonowania. To on sformułował z początkiem 1947 roku prawa i obowiązki publicystyki polskiej („wolne ścieranie się idei”), ale również głosił konieczność „odpowiedzialności za słowo”. Dosyć otwarcie polemizował ten autor z PPR-owskim „Głosem Ludu”, gdy pisał, że polscy „katolicy jako obywatele państwa mają te same prawa co wyznawcy innych światopoglądów” i nie można zabraniać Kościołowi wypowiadania się na tematy społeczne, bowiem „Kościół musi z tytułu swego posłannictwa ingerować wszędzie tam, gdzie pewne doktryny społeczne czy polityczne naruszają ustanowiony przez Boga porządek moralny”¹¹. Wypowiadając się w związku z dyskusją na łamach „Odrodzenia”, ten sam autor dowodził, że polityka ma stwarzać warunki, w których sprawiedliwość będzie dostępna każdemu człowiekowi. Pisał: „Sprawiedliwość to ład, w którym państwo zapewni wszystkim rzeczywiście niekłamany awans społeczny, a mianowicie uczestnictwo w wartościach i dobrach kulturalnych kształtujących i poszerzających osobowość”. Powinno istnieć współdziałanie między światem pracy a twórcami („harmonia kultury

¹⁰ J. Zawieyski, *Kantata anielska. List do Jerzego Andrzejewskiego i do „katechumenów”*, „Tygodnik Powszechny” 1948, nr 4, s. 1, 3.

¹¹ J. Braun, *Katolicyzm — postęp — reakcja*, „Tygodnik Warszawski” 1947, nr 19, s. 1–2.

i pracy”¹². Z kolei podjął on problem wychowania — dowodził, że jednolita szkoła narodowa powinna być oparta na zasadach chrześcijańskich, powinna ona realizować ideał Polaka zawierającego w sobie „odwieczne marzenie polskie o pełnym chrześcijaństwie urzeczywistnionym zarówno w duszy człowieka, jak i w ustroju społecznym i w kulturze”¹³. Wkrótce potem podjął temat uniwersytetu „pod obstrzałem”, skrytykował „manowce upolitycznienia”, przypomniał, że Kościół nie wymaga, by na studiach dominowała filozofia chrześcijańska, zaś pretensje marksizmu do dominacji są „zbyt wygórowane”.

W połowie 1947 roku Jerzy Braun podjął problematykę kultury objaśniając, że „technika i oświata podnosi wydajność pracy (produkcji), a ta z kolei praca mas dostarcza środków na rozwój kultury”. Zasadniczą funkcją inteligencji jest „wytwarzanie dóbr kulturalnych”, a jej posłannictwem — upowszechnianie kultury. Odnosząc się przy okazji do zainicjowanej przez Józefa Chałasińskiego dyskusji o obliczu uniwersytetów, podniósł Braun konieczność istnienia swobodnej opinii, która jest warunkiem demokracji, państwo natomiast powinno się ograniczać do zadań ustawodawczo-administracyjnych¹⁴. W kolejnym artykule, polemizując z wypowiedziami Włodzimierz Sokorskiego głosił, że „nauka musi być niezależna od polityki”. Z wypowiedzi Sokorskiego aprobował jedynie hasło udostępnienia studiów wyższych młodzieży robotniczej i chłopskiej. Przechodząc od konkretów do kwestii ogólniejszych, odniósł się Braun do humanizmu chrześcijańskiego. Człowiek twórczy według niego, to „człowiek uspołecznionego personalizmu, który przez wszechstronną działalność..., osiągać będzie coraz wyższe napięcie życia wewnętrznego i coraz pełniejsze człowieczeństwo. Kluczem do tego jest „unia człowieka z Bogiem”¹⁵.

Do sprawy tej wrócił w początku listopada. Kolejny znaczący tekst dotyczący kultury pomieścił Jerzy Braun dopiero pod koniec sierpnia 1948 roku, kiedy to ponownie zajął się „głodem życia duchowego” jako problemem nowoczesnej demokracji. Za kulturę przyszłości uznał „styl życia ludzkiego oparty na harmonii między pracą a twórczością kulturalną”. Należy upowszechnić własność. „Potrzeby materialne i duchowe człowieka pracy muszą być postawione na pierwszym miejscu przed potrzebami technicznymi produkcji, które mają mu służyć”. Domagał się warunków istnienia wolnych związków pracy i związków branżowych właścicieli warsztatów „w ramach powszechnej przymusowej organizacji samorządowej...” Konkludował:

Pełnia chrześcijaństwa, jego integralna realizacja w porządku strukturalnym kultury okazuje się tym samym, co pełne człowieczeństwo. W chrześcijańskiej

¹² Tenże, *Marksizm a społeczeństwo przyszłości*, tamże 1947, nr 19, s. 7.

¹³ Tenże, *Problem wychowania*, tamże 1947, nr 24, s. 1–2.

¹⁴ Tenże, *Drogowskazy przyszłości naszej kultury*, tamże 1947, nr 29, s. 7, 11.

¹⁵ Tenże, *Humanizm chrześcijański*, tamże, nr 37, s. 2.

kulturze pracy człowiek — zniwelowany przez cywilizację antyhumanistyczną — ma szansę odzyskania swej godności moralnej, swej perspektywy metafizycznej i swego szczęścia osobistego.¹⁶

Była to ostatnia wypowiedź Brauna przed aresztowaniem i zamknięciem tygodnika.

Ogólnie rzecz biorąc, „Tygodnik Warszawski” był pismem nader eklektycznym, choć dominowała na jego łamach ówczesna katolicka doktryna społeczna i katolickie poglądy na rolę kultury. Z „Tygodnikiem Powszechnym” łączyły go poglądy na temat swobód obywatelskich i twórczych, różniła utopia społeczna oraz styl wypowiedzi głównych publicystów, pełen motywów trudnych, by nie powiedzieć mętnych. Te ostatnie względy nie tłumaczyły nagłego ciosu, jaki „Tygodnikowi” zadały władze we wrześniu 1948 roku. Padł on ofiarą rozległej akcji represyjnej przeciw zwolennikom Karola Popiela, która trwała od 31 sierpnia 1948 roku, a zakończyła się 18 lutego 1949 roku. Liczni oskarżeni zostali zasądzeni, poczynając od 1951 roku, na kary śmierci i długoletniego więzienia, w tym redaktor „Tygodnika” ks. Kaczyński, który aresztowany w 1949 roku zmarł w więzieniu w 1953 roku, Jerzy Braun skazany na dożywocie, Kazimierz Studentowicz (na 15 lat więzienia), Tadeusz Kudliński (na 7 lat), Wiesław Chrzanowski i inni¹⁷.

Jedno zjawisko z kategorii niżej omawianych potraktujemy odrębnie, zasługuje ono na to bezsprzecznie. Chodzi o „Nowiny Literackie” wydawane sumptem PPS-owskiej „Wiedzy”. Po wyborach styczniowych 1947 roku władze PPS wyrażały przekonanie, że należy przejść do innych, demokratycznych metod sprawowania władzy, pofolgować nieco społeczeństwu, zastosować inny ton w propagandzie. Jednym z przejawów postępowania tych władz było powołanie do życia 23 marca 1947 roku (nr 1) nowego czasopisma społeczno-literackiego najściślej wzorowanego na przedwojennych „Wiadomościach Literackich” — „Nowin Literackich”. Na czele redakcji stanął znany twórca niegdyś z „Wiadomościami” związany — Jarosław Iwaszkiewicz. Tygodnik wydawała Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza”, zatem dla nikogo nie ulegało wątpliwości, kto nowy tygodnik firmuje. Napisał o tym zresztą w felietonie „Kronika tygodniowa” zamieszczonym w pierwszym numerze pisma z 1947 roku Julian Hochfeld, ideolog i publicysta socjalistyczny, nie czujący się zresztą najlepiej w konwencji felietonisty:

„Nowiny Literackie” chcą być, już są i będą instrumentem działań, a więc warsztatem pracy dla wszystkich ludzi talentu w Polsce, których celem jest i w których możliwościach leży służą koncepcjom kulturalnym wielkiego i dumnego ruchu wolności i sprawiedliwości społecznej.

¹⁶ Tenże, *Zręby nowej kultury*, tamże 1948, nr 35, s. 5.

¹⁷ A. Andrusiewicz, *Stronictwo Pracy 1937–1950*, Warszawa 1988, s. 439–440.

Nie przypadkowo numer pierwszy „Nowin” otwierała Zofia Nałkowska *Zwierzeniami*. Uznana ta pisarka, mająca również w powojennym dorobku bardzo znany tytuł, przed wojną związana z kręgami ówczesnych władz, ale legitymująca się postępowym rodowodem z końcowych dekad zaborów, wprowadzona do Krajowej Rady Narodowej, świeżo wybrana do Sejmu Ustawodawczego, wcale nie czuła się zbyt pewnie na nowym gruncie. Dała temu wyraz w cytowanym wprowadzeniu, gdy pisała:

Wstrząs wywołany przez zasięg i charakter ostatniej wojny oraz przyspieszone przez ten wstrząs przemiany ustrojowe wypełniły biografie ludzkie ponad wszelką pojemność. Gęste, pospieszne, w najwyższym stopniu zatrzważające życie tego czasu uruchamia całą ludzką wydolność. Wobec tych nowych sił i ciśnień może się wydawać, że pisarze istotnie są w pewnym stopniu do swych zadań nieprzygotowani. Nie tylko u nas zresztą.

Pośród licznych tekstów pierwszego numeru tygodnika do najważniejszych bez wątpienia należał fragment dawniej napisanej pracy Stanisława Ossowskiego pt. *Ku nowym formom życia społecznego* zatytułowany *Styl demokratycznej kultury*. Tekst ten wydaje się najważniejszą enuncjacją „Nowin”, mającą duży ciężar gatunkowy. Jego znaczenie wychodziło daleko poza krąg potencjalnych nawet czytelników tygodnika. Wyobraźmy sobie, z jakimi odczuciami odbierali ów tekst wybitnego humanisty ówczesni propagandyści PPR, nawet tak znani jak Władysław Bieńkowski czy Adam Schaff, nie mówiąc już o Romanie Werflu.

Oto Ossowski postulował wystrzeganie się „ducha wyłączności”; dowodził, że: „... nawet najlepszy wzór traci... wiele ze swojej wartości społecznej, ... gdy staje się jedynym wzorem”. „Humanizacja życia wymaga plastyczności jego formy.” — pisał dalej — „... wraz z podnoszeniem się dobrobytu straci swą moc ów najmocniejszy, jak dotąd i najbardziej popularny argument za centralizacją życia zbiorowego, argument, że maksimum centralizacji i maksymalna masowość produkcji daje maksimum wydajności”.

Ossowski postulował rozbudowę rozmaitych form życia zbiorowego funkcjonujących na zasadach autonomii; „Im bujniejsza i barwniejsza więź łączy członków zbiorowości, tym trudniej tę zbiorowość ujarzmią.”

O ile zreferowane wyżej myśli autora można było potraktować jako rozważania tearetyczne, o tyle dalsze fragmenty tekstu nie pozostawiają złudzeń, że odnoszą się one bezpośrednio do praktyki. Ossowski zalecał:

...nie wprowadzać metod politycznych do tych dziedzin życia społecznego, gdzie skutki wychowawcze dominują całkowicie nad ewentualnymi skutkami dotyczącymi bieżącej polityki.

I dalej:

... nie należy „mieszać roli społecznej polityka i ról społecznych artysty, literata, uczzonego, wychowawcy.

Najważniejsze wskazanie Ossowskiego dotyczyło „obrony kultury przed propagandą, która nie liczy się z niczym, oprócz chwilowego politycznego sukcesu...”

Dalsze rozważania autora dotyczyły tego, co uniwersalne w życiu społecznym, kulturze i tego co konkretne. Nie odżegnywał się Ossowski od „planowego kierowania życiem społecznym, w takim zaresie, w jakim to jest konieczne dla zapewnienia bezpieczeństwa i harmonii współżycia”. Kładł nacisk jednak na procesy zróżnicowania, którym:

... kultura ludzka zawdzięcza barwność i wszechstronność. Człowiekowi mają dać one swobodę, możliwość pełnego rozwoju indywidualnego, podniecającą świadomość, że nie wszystko jest ustabilizowane, że powstało szerokie pole dla osobistej inicjatywy. Dzięki procesom różnicowania — wśród planów i obliczeń przetrwać ma urok rzeczy niewyznaczonych i nieprzewidywanych.

Artykuł ten pomieszczony w „Nowinach” bezpośrednio po wprowadzeniu Zofii Nałkowskiej ukazał się w kilka tygodni po pierwszych ostro polemicznych wypowiedziach ideologa PPR, Adama Schaffa, skierowanych przeciw humanizmowi socjalistycznemu zdefiniowanemu wcześniej przez Jana Strzeleckiego. Spór o humanizm socjalistyczny rozpatrywać trzeba na tle optymizmu ideologów PPS, w szczególności Juliana Hochfelda co do możliwości realizacyjnych „polskiej drogi do socjalizmu”, przy czym — zdaniem Jerzego Jastrzębskiego — dotyczył on głównie środków, a nie celów. Stąd wcześniejsza ostra reakcja publicystów PPR, stąd taka ostra reakcja tych socjalistów, którzy przystali na uniformizację podyktowaną przez PPR. Hochfeld wprawdzie skapitulował podczas XXVII Konresu PPS i nazwał potem swoje poglądy „sentymentalnymi iluzjami”, ale na tym się nie skończyło, bo właściwa rozprawa z humanizmem socjalistycznym dokonała się na posiedzeniu Rady Naczelnej PPS we wrześniu 1948 roku. Wówczas to Józef Cyrankiewicz mówił o indyferentyzmie i pseudoliberalizmie w sprawach kultury. Hochfeld znów zmuszony został do samokrytyki, po czym staranował go dosłownie na łamach „Przeglądu Socjalistycznego” Witold Wudel.

Pośród licznych innych enuncjacji „Nowin Literackich” na szczególną uwagę zasługują dyskretne opinie redaktora naczelnego, zawarte w jego cyklu felietonowym „Listy do Felicji”, rozpoczętym 8 czerwca 1948 roku. Dzięki tym ulotnym felietonom Iwaszkiewicza możemy obserwować aż do 26 grudnia 1948 roku, kiedy to pismo zamknięto bez słowa wyjaśnienia (choć podporządkowało się narzuconej tonacji publicystycznej w ostatnim kwartale 1948 roku, wyjąwszy owe „Listy do Felicji”), jak nową rzeczywistość widział ów twórca. Nie ma w jego „Listach” bezpośredniego odwzorowywania rzeczywistości, dają się wszakże odczytać jego preferencje, sympatie, jego stosunek do rozmaitych systemów wartości. Rzecz to pozornie o książkach, które go zafrapowały, myliłby się jednak ten, kto chciałby tak jedynie ówczesnego

Iwaszkiewicza odczytać. Obok Iwaszkiewicza — Eleutera w „Nowinach” pojawiły się też w tym cyklu listy Felicji, tj. tłumaczki i krytyka — Izabeli Czermakowej, życzliwiej spoglądającej na „Kuźnicę” niż Eleuter. Nie komplikowała ona rzeczywistości tak subtelnie jak Eleuter. Nadto w tym cyklu wystąpili sporadycznie też pod pseudonimami: publicysta PPR — Władysław Bieńkowski, biorący w obronę *Traktat moralny* Czesława Miłosza, który nie trafił w gust Iwaszkiewicza (przy okazji wypowiedział się na temat literatury amerykańskiej), oraz polityk PPS i ówczesny minister administracji publicznej, Edward Osóbka-Morawski, który zupełnie nie potrafił dostroić się do konwencji „Listów” i jakby odpowiadał na krytykę prasową Eleutera, dzieląc się refleksjami na temat życia małych polskich miasteczek.

Tak tedy rozumiemy w czym rzecz, gdy Iwaszkiewicz — Eleuter — pisze, że wielce podobają mu się recenzje Adama Ważyka, bo „wybór jego jest jasny, kryteria wyraźne — i wiadomo o co mu chodzi”. O tekstach Artura Sandauera pisał, że potępia oceniane dzieła „ze zdrowym uśmiechem prawdziwego «nowego człowieka»”. Gdy pisał o Sartrze, zdecydowanie niechętnie wyrażał się o jego systemie filozoficznym, co nie przeszkadzało mu zachwycać się jego utworami literackimi; przy tej okazji demonstrował niechęć do „podpierania” się w twórczości określonym systemem światopoglądowym. Podobały mu się recenzje Jana Kotta, ale raziła go jego niesprawiedliwość w ocenach. Upominał się o autentyczną literaturę faktu z ostatniej wojny, wołał o publikowanie dzienników, choć zdawał sobie sprawę z reperkusji takich publikacji w postaci choćby interwencji opisywanych osób. Czy tylko? Gdy PSL-owska „Gazeta Ludowa” skrytykowała plany wydawnicze zawierające dzieła Dickensa, zdenerwował się nie na żarty. Pisał, że:

... żyjemy w kraju paradoksów, gdzie jedni chwalą, a drudzy gania, nie dlatego, że coś wydaje się złe lub dobre, pożyteczne lub szkodliwe, ale ze względów zupełnie dla laika niezrozumiałych, bo nawet i osławione względy personalne nie zdają się tutaj odbrywać jakieś roli.

Kiedy mógł, delikatnie ironizował ze skrajnych poglądów „Kuźnicy”. Pisał np., że nie wie:

... czy by się „Miasteczko na dłoni” [Jana] Drdy podobało w „Kuźnicy”. Raczej przypuszczam, że nie: za wiele w powieści tej jest „biologizmu”, ale może właśnie w tym biologizmie wyraża się treść i żywotność czeskiego narodu.

Nadal centralną sprawą dyskusji, w tym także wypowiedzi Eleutera, była kwestia odpowiedzialności Niemców za wojenne zbrodnie. Przy okazji pisał o obowiązującym pisarzy polskich pesymizmie i „nowych metodach zdobywania optymizmu przez kontrast”. Za Żeromskim chwalił snobizm — „oczywiście w pewnym rozumieniu tego słowa” — jako czynnik postępu. Z pietyzmem odnosił się do polskiej tradycji literackiej, ale przy okazji ka-

muflował też tradycję niepodległościową w bardzo określonym kształcie; oto 28 marca 1948 roku m.in. napisał: „... Wiktor (sic!) przeprowadził rewolucję 1905 roku i organizację Państwa Polskiego po 1918 roku! Co prawda wyskoczył na przystanku tramwajowym..., ale jego synowie nie szukali kwiatu paproci na bagniskach”, jak bohaterowie Gustawa Daniłowskiego. Dziś wiemy, dlaczego posłużył się pseudnimem Józefa Piłsudskiego. *Popiół i diament* Jerzego Andrzejewskiego uznał za dzieło moralisty a nie polityka. Nałożył maskę starca i deklarował:

... w literaturze bardziej cenię niepokój niż jasność światów rozwiązanych matematycznie. Ja jestem taki staroświecki pan, który Ci nieraz pisał o starości. Mimo tych dziwactw i starmodnych manier myślę, że lubisz trochę tego pana — w sztywnym kołnierzyku i z mięką duszyczką...

W jednym z felietonów Karol Małcużyński donosił Eleuterowi i Felicji z Londynu, jak to Theates z tamtejszych „Wiadomości” (nb. rozsierdzony tym, że Iwaszkiewicz skopiował przedwojenne „Wiadomości Literackie” Mieczysława Grydzewskiego) oskarżał ich o to, że biorą udział „w plugawej i głupiej nagonce reżimowej na zachodnią kulturę” (była w „Listach” wymiana poglądów na ten temat). Eleuterowi napisał ów Theates:

... choćbyś się nawet po uszy nurzał w w regime’owym frazesie, będziesz tym właśnie Zachodem śmierdział za każdego regime’owego politruka.

Jak z tego widać język polemik zmieniał się nie tylko w kraju. Odpowiadając Wolnemu — Osóbce-Morawskiemu i Felicji pisał Eleuter, że:

... największą polską zdobyczą jest uśmiech przez łzy, jest zapomnienie o bólu w pracy, jest niewątpliwe dźwiganie się z ruin moralnych ku czemuś lepszemu.

Aby postawić kropkę nad i dopisał jeszcze:

Wszyscy razem przecież dążymy ku temu, aby człowiekowi było lepiej, cieplej, wolniej. I niewątpliwie tak jest, że jednak jest teraz w Polsce wielu ludziom lepiej, niż było, a będzie jeszcze lepiej z każdym dniem, z każdym rokiem.

Dwa ostatnie „Listy” z listopada i grudnia 1948 roku są już autorstwa Felicji; w jednym z nich konstatuje, że najlepsza publikacja, jaką zna na tematy gospodarcze okresu okupacji (oraz na temat konsekwencji społecznych ówczesnej sytuacji) pochodzi od literaturoznawcy — Kazimierza Wyki (jeszcze jeden polski paradoks); w ostatnim realacjonuje rozmowę z marksisistą węgierskim G. Lukácsem na temat Freuda i modernizmu¹⁸.

¹⁸ Wszystkie cytaty z publikacji: Eleuter, *Listy do Felicji*, Warszawa 1979, *Postowie* Kazimierza Koźniewskiego.

W styczniu 1947 roku wszystkie inne tygodniki były jeszcze pełne kampanii wyborczej. Najpowszechniej czytane powstałe najwcześniej, bo 3 IX 1944 roku w Lublinie „Odrodzenie” w typowy dla siebie sposób ogłaszało krótkie opinie pisarzy na ten temat. Julian Przyboś pomieścił list do wyborców, w którym stwierdzał: „sprawie klasy robotniczej, sprawie ludu pragnie służyć pisarz” (nr 3, s. 4). Przez łamy pisma w pierwszym kwartale przewijały się różne wypowiedzi, m.in. Celina Bobińska stwierdzała *A jednak — historię trzeba przewietrzać* (nr 4, s. 3). Ale dopiero pod koniec kwartału wsadzono kij w mrowisko ankietą *Czy wskrzesić Polską Akademię Literatury* (nr 10, s. 1). Nie trudno było przewidzieć, że temat wywoła dyskusję, raczej jednak zastępczą. Dużo łatwiej bowiem było skłonić pisarzy do głosu w konkretnej sprawie niż do oceny własnej przeszłości i własnej twórczości. Oczywiście zdania były podzielone, ale też od samego początku wypowiadali się twórcy wybitni. Nie pozorowana była dalsza dyskusja na temat reformy uniwersytetów oraz kontynuacja debaty na temat humanizmu socjalistycznego. Pierwszy temat referował Stefan Żółkiewski, krytykując „objawy zastoju, szkodliwy konserwatyzm nauki i ideologiczną obcość między nową Polską a starymi wszechnicami” (nr 13, s. 2).

Ciężar sporu z socjalistami o kształt humanizmu przejęła jednak „Kuźnica” piórem głównie Adama Schaffa, ale nowy wątek rozpoczynał Stefan Żółkiewski na temat „kultury mas”. Chciał państwowej polityki kulturalnej w zakresie mecenatu, planowania, subsydiowania i kontroli. Tu także drukowano najistotniejsze wypowiedzi o organizacji nauki i reformie szkół wyższych. Stefan Jęrychowski był zdania, że problem polega nie na tym, czy nauka ma być wolna czy skrępowana, lecz na chęci utrzymania na tym obszarze „starego porządku”. Polemizował z nim Józef Chałasiński, stawiając minimum wymagań w zakresie swobód badawczych i autonomii uczonych.

Jeśli chodzi o „Kuźnicę”, początkowo władze PPR wcale nie chciały się zgodzić na powołanie takiego tygodnika, który miałby być przeciwwagą zarówno dla eklektycznego „Odrodzenia” oraz katolickiego „Tygodnika Powszechnego”. Uważano, że na pryncypialny ton było jeszcze za wcześnie. Tym niemniej grupa skupiona wokół Stefana Żółkiewskiego, pośród której najistotniejszą rolę odgrywali Jan Kott, Adam Ważyk i Mieczysław Jastrun, by wymienić tylko krytyków literackich i twórców, rozpoczęła (1 VI 1945 roku) natarcie pod specyficznymi hasłami. Celem zespołu „Kuźnicy”, który z własnej głównie inicjatywy podjęła, była walka o „nowy model społecznej postawy inteligencji”¹⁹. „Kuźnica” otwarta była na awangardową, choć jednak głównie lewicową myśl kulturalną Zachodu, o czym świadczyła pochwała twórczości Camusa w 1947 roku. Równocześnie krytykowano preferencje rzekomo mieszczańskie krakowskiego „Przekroju” („wątpię, czy z punktu

¹⁹ Z. Żabicki, „Kuźnica” i jej program literacki, Kraków 1966, s. 56.

widzenia racjonalnej polityki kulturalnej należało właśnie od «Zielonej gęsi» rozpocząć edukację miliona czytelników najpopularniejszego pisma w Polsce. Tym niemniej wolę «Zieloną gęsę» od zwykłych gęsi, jakimi karmi nas codzienna prasa» — pisał na tych łamach Jan Kott w drugiej połowie 1947 roku). Równocześnie „Kuźnica” odzęgnywała się od teorii kultury proletariackiej, jakim hołdowały przed 1939 rokiem niektóre intelektualne środowiska komunistyczne. W 1947 roku „kuźniczanie” walczyli o „zniesienie rozdziału między dojrzałą artystycznie kulturą klas uprzywilejowanych i służącej im inteligencji, a kulturą mas”. Nie „klękano” na tych łamach przed surową kulturą ludową, ale walczono o „nowy styl kultury ludu”, występowano przeciw łatwiznie kulturalnej, krytykowano zasady komercyjne, rządzące polityką wydawniczą. Krytycy „Kuźnicy” bardzo aprobowali dobre utwory na tematy okupacyjnej martyrologii, natomiast mieszane wrażenia robiły na nich współczesne powieści polityczne a zwłaszcza powieść psychologiczna. Jeszcze w drugiej połowie 1948 roku na tychże łamach Leon Schiller wygłaszał ostrzeżenia przed grożącym kulturze polskiej dogmatyzmem. Na początku 1948 roku Henryk Stażewski bronił deformacji w plastyce („pewna deformacja w plastyce istniała w sztuce wszystkich epok, jednym z czynników powodujących deformację jest ekspresja, dominacja ekspresji nie powoduje zerwania ze światem zewnętrznym”; podawał przykłady z twórczości Pablo Picassa).

Dopiero u schyłku 1948 roku można obserwować zmianę preferencji redakcyjnych w „Kuźnicy”. Wprawdzie już w 1947 roku niektórzy prominentni autorzy czynili pismu rozmaite zarzuty: Jerzy Borejsza, Jerzy Putrament (jako Wincenty Bednarczuk), Adam Ważyk. Ten ostatni dowodził, że nie ma możliwości „oddania eksperymentu artystycznego w służbie ideologii rewolucyjnej”. „Kuźnica” zaczęła głosić program wielkiego realizmu z „perspektywą socjalistyczną” (bez ram jednak normatywnych), ale nie w postaci radzieckiego socrealizmu. „Kuźnica” była bardzo krytyczna wobec pierwszych utworów socrealizmu, chwalono je tylko za to, że przełamały monopol tematyki inteligenckiej i okupacyjnej. Jeszcze w końcu 1948 roku pismo piórem prominentnego publicysty z przeszłością komunistyczną broniło literatury przed ingerencją polityczną i cały czas popularyzowało literaturę zachodnią. Zdaniem Zbigniewa Żabickiego, które nie może nie zostać podzielone, „Kuźnica” „z powodzeniem stoczyła wielką kampanię o zrationalizowanie światopoglądu polskiej inteligencji, o nasycenie go myśleniem historycznym i oczyszczenie go z różnego typu «egalitarystycznych» uprzedzeń i złudzeń.” Podjęła po raz pierwszy problematykę kultury masowej i zakresiła program rewolucji kulturalnej²⁰.

Miesięczny „Przegląd Socjalistyczny”, jakkolwiek zajmował się głównie problematyką polityczną, też poświęcał uwagę tematom dyskutowanym

²⁰ Tamże, s. 262.

w innych periodykach. Karol Winkler w artykule pt. *Kolektywny mecenat ludowy sztuki* (1947, nr 1, s. 46) stwierdzał, że „jedynym konsekwentnym i racjonalnie działającym mecenatem sztuki może być tylko grupa społeczna działająca bezpośrednio lub za pośrednictwem swych związków i stowarzyszeń zawodowych, jako rzeczników związanych wspólną ideologią ugrupowań społecznych”. Jako żywo zdanie to daleko odbiegało od postulatów „Kuźnicy”, której redaktorzy mecenasa widzieli raczej w państwie. Na tych łamach pisano też o konieczności przełamywania w szkołach wyższych „obciążeń cechowych”. Ostrzej wypowiadali się „lewicowi” socjaliści na łamach miesięcznego „Lewego Toru” (1945–1948), ale tu dominowała czysta polityka. To na tych łamach socjalista świeżej daty, Witold Wudel, rozpoczął totalną krytykę koncepcji humanizmu socjalistycznego, prezentowaną przez Jana Strzeleckiego (nr 2–3, s. 32).

Poza głównymi tygodnikami kulturalnymi istniały, krócej wprawdzie, inne tego typu periodyki. Zdecydowanym tonem krytycznym młodych dźwięczało „Pokolenie” (1946–1947). O właściwy obraz okupacji upominał się odważnie i bezkompromisowo Tadeusz Borowski w „Nurcie” (1947), zamkniętym za krytyczną recenzję publikacji Adama Schaffa *Wstęp do teorii marksizmu* („anachronizm w świetle nauki współczesnej”) ²¹.

W sztandarowym tygodniku katolickim — „Tygodniku Powszechnym” w owym czasie nie było widać szczególnej ofensywności w omawianej dziedzinie. Autorzy „Tygodnika” koncentrowali się na polemikach o kształt ustroju Polski. W „Tygodniku Warszawskim” podobnie pisano, optując za „wolnym ścieraniem się idei” przy „odpowiedzialności za słowo” ²². Także w „Dziś i jutro” dominowała polityka, ale i na tych łamach możemy wskazać tylko jeden, za to znaczący tekst Dominika Horodyńskiego (nr 12, s. 1–2), którego główna teza brzmiała, że Polska kulturalnie należy do Europy, choć jest krajem przełomu dwóch kultur, jednak z Zachodem wiąże ją przede wszystkim fakt, że jest krajem katolickim. Nb. była to polemika z Zygmuntem Nowakowskim w Londynie i z Janem Kottem w Łodzi. Reprezentujące inny poziom komunikacyjny, katolickie tygodniki diecezjalne, przynosiły głównie relacje z dokonań, a były to (jeśli przykładowo obserwować zawartość katowickiego „Gościa Niedzielnego”, wydawanego od 1923 roku, wznowionego w 1945 roku), „misje ludowe” dla Ślązaków oraz bardzo intensywna działalność kulturalna księży w środowiskach inteligencji, w szczególności wśród inteligencji twórczej przybyłej z Kresów wschodnich.

W prasie związanej z obu odłami ruchu ludowego bardzo trudno wskazać w omawianym okresie istotną pozycję z dziedziny nas zajmującej.

²¹ H. Gosk, *W kręgu „Kuźnicy”*. Dyskusje krytycznoliterackie lat 1945–1948, Warszawa 1985, s. 76 i nast.

²² J. Braun, *Prawa i obowiązki publicystyki*, „Tygodnik Warszawski” 1947, nr 6, s. 2.

Natomiast w krakowskim „salonie” polskiej literatury — w „Przekroju”, który zaczął się ukazywać 15 IV 1945 roku, zwraca uwagę błyskotliwa a zajmująca czytelników polemika między Jerzym Waldorffem i Janem Kamyczkiem [Ireną Ipohorską] na temat filmu *Zakazane piosenki*. Pierwszy uznał, że to „ckliwy kicz” i „najtańsza szmira”, polemistka zaś potraktowała film jako „pierwszy długometrażowy reportaż” z okresu okupacji niemieckiej. Nie trzeba dodawać, że opinia Waldorffa całkowicie mijała się z odczuciami widzów kinowych²³.

Dwa tytuły „laickie”, „Odrodzenie” i marksistowska łódzka „Kuźnica”, zaczęły dyskusję o tradycjach literackich. Praktycznie — niezależnie od tytułu — wypowiadały się te same osoby. Adam Ważyk pisał wiosną 1947 roku, że:

... jeśli idzie o wybór tradycji ci, którzy wyciągają konsekwencje ze swojej wiary w przyszłość, cofają się poza fazę naturalizmu, od którego zaczął się schyłek powieściopisarstwa.²⁴

W połowie 1947 roku Zofia Lissa wołała z tych samych łamów *O polską pieśń masową*, zaś w październiku 1947 roku ponownie Adam Ważyk zarzucał przeciwnikom, że nawiedza ich „demon średniowiecza”.

Odbijają się lata obcowania z Maritainem, neotomizmem, fenomenologia, próbami nawrotu w naukach humanistycznych do myśli średniowiecznej.²⁵

Wielkie tu było materii pomieszanie. Na łamach „Kuźnicy” przede wszystkim grzmiał Stefan Żółkiewski, ostrzegając przed „mobilizacją wstecznictwa” nawołującego do „abstynencji”. Chodzi o „zdobycie zaufania mas ludowych dla inteligencji”, do „połączenia inteligencji z masami” wzywał też 7 sierpnia Jerzy Borejsza, zapowiadając w ramach „naszej łagodnej rewolucji” „długi okres stabilizacji politycznej i gospodarczej”, który umożliwia „długofalowe planowanie kulturalne i oświatowe”. Przypomniawszy, że polska rewolucja „czeka na swoich autorów”, którzy będą „pisać językiem zrozumiałym dla mas i dla inteligencji, nie zniżając poziomu”. W końcu roku Żółkiewski, interpretując wrocławskie przemówienie Bolesława Bieruta podczas otwarcia miejscowej rozgłośni radiowej (nb. napisane przez ówczesnego szefa Polskiego Radia, Wilhelma Billiga), kładł nacisk na upowszechnianie kultury, wyzwalanie ze starych przesądów, tworzenie nowych wartości kulturalnych „wyrastających z nowych form społecznych”, „scalanie ... pracy na odcinku kulturalnym”, wręcz „nowy etap polityki kulturalnej”. Ten sam autor w ostatnim numerze „Kuźnicy” z 1947 roku za Gomułką wnosił, by „skonfron-

²³ *Sąd nad filmem „Zakazane piosenki”*, „Przekrój” 1947, nr 94, s. 6.

²⁴ A. Ważyk, *Majaki estetyki*, „Odrodzenie” 1947, nr 17, s. 5.

²⁵ Tamże, nr 41, s. 1–2.

tować treści kulturalne z nowymi dążeniami politycznymi i społecznymi Polski”. Podobnie brzmiały tezy autorów „Lewego Toru”, również interpretujących przemówienie Bolesława Bieruta. Nadto nawoływano na tych łamach do zsynchronizowania dwóch dążeń („potężnych”): pędu mas do oświaty i kultury oraz eksplozji młodych talentów”.

Na łamach ludowej (ale opozycyjnej wobec PSL) „Wsi”, założonej w 1944 roku w Lublinie, ale w omawianych latach wydawanej w Łodzi, stale pisano o „wychowaniu ludowym”, „ludowej literaturze”, ale i o pilnym zapotrzebowaniu na ludową inteligencję. Na tych łamach toczyła się specyficzna dyskusja o kształt uniwersytetów ludowych. Cały zespół tygodnika przeciwstawiał się przy tej okazji „mitowi chłopskiej odrębności” i w ogóle „mitowi stanu chłopskiego”. Na łamach związanego z PSL dwutygodnika „Warszawa” założonego w 1946 roku jeden tylko tekst Jana Szczawieja relacjonujący zjazd wrocławski ZZLP świadczył, jaki jest stosunek pisma do sytuacji kulturalnej kraju. Tak tedy Szczawiej zauważył apodyktyczność Żółkiewskiego, absencję wybitnych pisarzy („ludzie dużego autorytetu moralnego”), pokaz kultury myśli twórców katolickich, którzy we Wrocławiu odnieśli moralne zwycięstwo²⁶.

Najważniejszą enuncjacją „Tygodnika Powszechnego” na tematy kulturalne w drugiej połowie 1947 roku był artykuł Jerzego Turowicza pt. *Kultura i plan* (nr 46, s. 1–2). Pisał on, że jeśli już ktoś ma ingerować w twórczość, to nie państwo, lecz jakiś „samorząd kulturalny”. Turowicz dowodził, że „nie jest zadaniem państwa tworzenie nowej kultury”, lecz tylko warunków rozwoju, obiegu i organizacji rynku. Konstatował kryzys „kultury burżuazyjnej i demoliberalnej”, postulował, by „kulturę pod wieloma względami klasową przekształcać w narodową”. To była wyraźna polemika z „Kuźnicą” i z jej naczelnym publicystą kulturalnym. Ten sam autor w ostatnim numerze pisma w 1947 roku stwierdzał „nadrzędność kultury w stosunku do polityki” i konieczność odróżnienia ideologii od kultury. Przy okazji polemizował ze Szczawiejem twierdząc, że we Wrocławiu podczas zjazdu ZZLP toczyła się „względnie szczera dyskusja” na tematy ideowe i czysto praktyczne²⁷. W „Tygodniku Warszawskim” pisano głównie o ideale chrześcijańskim i jego realizacji, m.in. w szkole i wychowaniu. Jeśli wypowiadano się na temat sztuki, to były to raczej poglądy utylitarne. Tak np. Franciszek Walczewski (*Społeczna rola sztuki*) zapewne zgodny był w poglądach z lewicą, gdy pisał:

Ludzie naszych czasów pragną, by sztuki plastyczne kształtowały wyobraźnię pracujących w sposób zdrowy, a były radością ich oczu, miłością ich uczuć...²⁸

²⁶ J. Szczawiej, *Trzeci zjazd literatów „Warszawa” 1947*, nr 13, s. 1.

²⁷ J. Turowicz, *Humanizm, realizm i interesy*, „Tygodnik Powszechny” 1947, nr 51–52, s. 2.

²⁸ „Tygodnik Warszawski” 1947, nr 23, s. 5.

Również na tych łamach pisano o wrocławskim zjeździe ZZLP, obserwując podczas obrad przede wszystkim starcie katolików z marksistami. Podkreślano zabiegi Zawieyskiego o wolność dla obydwu postaw oraz głos Wojciecha Natansona wołającego o prawo pisarza do eksperymentu, buntu i komplikowania rzeczywistości²⁹. Na łamach „Dziś i jutro” przeciw „ciasnocie” występował Stefan Kisielewski. Pod tym terminem rozumiał on „forytowanie pewnych tylko, jednostronnych koncepcji estetycznych i uznawanie pewnego tylko, dość prostego typu «literackiej moralności»” — co przypominało mu przedwojenną postawę tygodnika „Prosto z mostu”³⁰. Bardziej osobista była wypowiedź Alfreda Łaszowskiego (*Perspektywy twórczości*), który domagał się, „by artysta umiał nam zaprezentować swój... upragniony świat, by wiedział czego chce od życia dla siebie i dla nas. Byłoby źle, gdyby istniała tylko taka literatura jaką sobie wyobrażam, ale byłoby jeszcze gorzej, gdyby między innymi odmianami swobody twórczości ta właśnie nie wysunęła się na pierwszy plan” (nr 35, s. 1–3). Kończył rok na tych łamach nestor dziennikarstwa narodowo-demokratycznego, Zygmunt Wasilewski, refleksjami na temat roli inteligencji, która „musi spełnić swoje zadanie i doprowadzić życie wewnętrzne narodu do harmonii organicznej”³¹. Czy to ze względu na przeszłość autora redakcja opatrzyła ów tekst etykietą dyskusyjności? Teksty te ukazywały się na tych łamach wówczas, gdy katolicki „Gość Niedzielny” doniósł o zebraniu redaktorów prasy katolickiej w Częstochowie, którzy ogłaszali wszem i wobec, że zarówno „Dziś i jutro” jak i „Słowo Powszechne” nie traktuje się jako tytułów katolickich, nie posiadają one bowiem w redakcjach asystentów kościelnych³².

Jerzy Borejsza, jeszcze wszechmocny w „Czytelniku” i poza nim, pisał w „swoim” „Odrodzeniu” o szkodliwości obniżania poziomu literatury, ale podnosił rangę także „średniego pisarza”, dzięki któremu rozszerza się czytelnictwo. W tekście Borejszy był tylko jeden groźniejszy pomruk streszczony w opinii, że „spóźniony poród nowej kultury musi być kleszczowym porodem”³³. Ten sam autor jednak na tychże łamach zabiegał o zachowanie ciągłości i tradycji kulturalnej („aby wszystko to, co było wielkie, wartościowe i cenne, zostało uszanowane, zachowane i ocenione”). Nadaktywność publicystyczna tego autora w pierwszej połowie roku kazała mu też zauważyć, że „piękno dzieła literackiego jest uzależnione — obustronnie i wzajemnie — od jego ideologicznego ładunku”³⁴. Ciągąc dalej swój cykl pisał Borejsza, iż jest „zwolennikiem swobodnej wymiany ideologicznej” na łamach „Odro-

²⁹ J. Kierst, *Dwie postawy*, tamże, nr 49, s. 1–2.

³⁰ S. Kisielewski, *Przeciw ciasnocie*, „Dziś i jutro” 1947, nr 32, s. 4–5.

³¹ Z. Wasilewski, *Nasza świadomość narodowa*, „Dziś i jutro” 1947, nr 50, s. 1–2.

³² W sprawie „Dziś i jutro”, „Niedziela” 1947, nr 38, s. 298.

³³ J. Borejsza, *Dubeltowe dusze*, „Odrodzenie” 1948, nr 10, s. 5.

³⁴ Tenże, *Ideologia na śmietniku*, tamże, nr 17, s. 1.

dzenia”, a potem wystąpił z zasadniczym tekstem, ogłoszonym 4 lipca, ale na pewno napisanym wcześniej, w którym wyłożył swój program „łagodnej rewolucji”, podczas której następuje „znoszenie rogatek kulturalnych, zaniekanie kulturalnej emigracji wewnętrznej to proces organiczny, wynikający ze zdrowych przemian wśród naszej inteligencji, szczególnie inteligencji twórczej”. Jakie cele owej łagodnej rewolucji formułował? Przede wszystkim „nauczyć naród politycznego myślenia, podnieść wieś i miasteczko do miasta”; „rogatki kulturalne mogą być zniesione jedynie w walce przeciw psychice własnościowej”; „odpartyzancić ideologicznie, organizacyjnie i finansowo pracę kulturalną w Polsce” (myślał tu wyraźnie o nadzorze państwa), wreszcie podnieść rolę samokształcenia, nie mieszać nadzoru z wykonawstwem, dbać o kadry i właściwy podział pracy. Ta nieco chaotyczna wyliczanka miała w sobie elementy odnoszące się do całego kraju, ale odnosiła się w dużej części do imperium „Czytelnika”, które już było zagrożone³⁵. W tym samym czasie „Kuźnica” pomieszczała jednak głównie teksty bezpośrednio odnoszące się do sytuacji politycznej. Były to przede wszystkim postulaty jedności ruchu robotniczego, zwalczanie „trzeciej siły”, zwalczanie politycznych aspiracji Kościoła.

Tygodniki ludowe w pierwszym półroczu 1948 roku były w trakcie pacyfikacji, a „Wieś” pisała o II Rzeczypospolitej jako o „niepodległości urojonej”. Polemizowała z „Tygodnikiem Powszechnym” i jego koncepcją ustroju Polski. W kwestiach kultury zauważymy głos Anny Kamińskiej («*Intelligent chłopski*» bez dogmatu), głoszącej, że pisarz „wraz z językiem wybiera... ideologię”³⁶. Socjalistyczne „Nowiny Literackie” politycznie stawiały się bez reszty „jednolitofrontowe”, natomiast wciąż jeszcze było na ich łamach sporo różnorodnych poglądów. Edward Csató polemizował z Borejszą na temat obiegów literackich i „wielu rodzajach prostoty”. Na łamach „Warszawy” pojawił się bardzo znaczący tekst Mariana Piechała *O społecznym sensie po wojennej literatury*. Pisał w nim:

Nasi pisarze mieszczańscy uważają, że skoro nawrócili się na marksizm, tym samym zdobyli automatycznie prawo przemawiania swoimi utworami do mas... [...] Przekonania osobiste, przyobleczone nieraz koniunkturalnie, jak płaszcz na ramiona, identyfikują mylnie z organiczną przynależnością do danej klasy społecznej, o której decydują przecież o wiele bardziej złożone i subtelne elementy, niż świadomość pokrewieństwa z wyboru.³⁷

By nie wracać do tej dyskusji, zacytujemy jeszcze polemikę z Piechałem Stefana Lichańskiego na tych łamach pomieszczoną w ostatnim grudniowym

³⁵ Tenże, *Na udeptaną ziemię*, tamże, nr 27, s. 1–2.

³⁶ „Wieś” 1948, nr 32–33, s. 5.

³⁷ „Warszawa” 1948, nr 6, s. 4.

numerze pisma. W tekście zatytułowanym *U źródeł zbyt łagodnej rewolucji* pisał on:

Sytuacja jest groźna. „Górne” życie kulturalne płynie dotychczas innym zupełnie korytem, niż życie mas. Czy więc należy stwierdziwszy, że nowa Polska jest przede wszystkim Polska robotników i chłopów, dojść do wniosku, iż wobec tego „zbawienie leży pod siermięgą” i gromko zakrzyknąć „W sukmany, bracia w sukmany”? Ale czy to naprawdę pomoże? Czy uratuje nas zstąpienie tych resztek inteligencji, jakie ocalały z wojennej rzezi „w lud”? Rozwiązanie bardzo z pozoru pociągające, ale mocno ryzykowne i w swoich konsekwencjach groźne dla zdrowia kultury narodowej.³⁸

Jeszcze w połowie 1948 roku Zofia Starowieyska-Morstinowa rozważała pozycję pisarza katolickiego w Polsce i konstatowała:

Dziś pisarze katoliccy zdają się tworzyć z większą swobodą a mniejszą trwogą. Wydaje się, że nauczyli się oddychać pełną piersią i żyć pełnią życia w swej estetycznej twórczości.³⁹

Musiała ówczesna atmosfera nie być jeszcze tak przytłaczająca, skoro poważna autorka prezentowała taki optymizm. Czy dotyczył on tylko pisarzy katolickich, czy także wszystkich katolików lub inteligencji katolickiej i kiedy istniała sytuacja, że pisarze katoliccy mieli mniej swobody, bardziej się trwożyli i nie potrafili żyć pełnią życia? Czyżby chodziło tylko o wolność wewnętrzną?

„Tygodnik Warszawski” w tym samym czasie zauważał, że rewolucja kulturalna na gruncie wiejskim ma największe szanse powodzenia ze względu na dotychczasowe kulturalne upośledzenie wsi. „Kultura musi pójść na wieś — pisał S. Zwilkoński — nie tylko kultura polityczna”⁴⁰. „Dziś i jutro” zaznaczyło swoją obecność w omawianych miesiącach głównie tekstem Wojciecha Bąka *Prawdziwy humanista* o Karolu Irzykowskim jako ideale.

Humanista z prawdziwego zdarzenia — pisał on — ma rzeczywistość rozszerzoną o historię i kulturę. Nie żyje on tylko w ciasnym kręgu osób... On zna i styka się z całą ludzkością... I patrzy rozumiejącym okiem na rzeczywistość.⁴¹

Najbardziej masowy w odbiorze tamtych lat „Przekrój” piórem Kazimierza Wyki sławił twórczość Konstantego I. Gałczyńskiego, bardzo lubianego przez czytelników. „W liryce Gałczyńskiego — pisał Wyka — żyje... zwykły dzień przeżywanych przez nas lat.”

³⁸ „Warszawa” 1948, nr 10, s. 4.

³⁹ Z. Starowieyska-Morstinowa, *O wolności pisarza katolickiego*, tamże, nr 31, s. 1-2.

⁴⁰ S. Zwilkoński, *Wieś i kultura*, „Tygodnik Warszawski” 1948, nr 16, s. 2.

⁴¹ „Dziś i jutro” 1948, nr 9, s. 2.

W wielu periodykach społeczno-kulturalnych drugie półrocze 1948 roku to czas przełomu. Niektóre teksty przynależały jeszcze do poprzedniej epoki, inne już można śmiało zaliczyć do typowych dla lat czystego stalinizmu. Tych pierwszych w tygodnikach społeczno-kulturalnych była jeszcze większość, ale czy one w nich dominowały? Zdaje się, że czytelnicy postrzegali właśnie nowe akcenty, te bowiem ich szokowały bądź mierziły.

Z łamów „Odrodzenia” zacytujemy tylko wielce wymowny tekst Jerzego Borejszy *Gościniec i pył przydrożny*, przy czym gościniec to droga do socjalizmu, którą w literaturze uosabia Jerzy Andrzejewski („znalazł wspólny rytm pomiędzy swym odczuciem artystycznym a duchem czasu”; „kierunek gościńca — socjalizm. Pył przydrożny opadnie w rowie”)⁴².

W „Kuźnicy” Żółkiewski „ustawiał” problematykę kulturalną najwyraźniej po plenum sierpniowo-wrzesniowym KC PPR. Po frazesach politycznych pisał: „Nie ma służby kulturze poza konkretną, politycznie i klasowo określoną sytuacją historyczną, poza związkiem twórcy — jednostki z narodem, z przodującymi klasami... naszej epoki”.

Z „Nowin Literackich” zacytujemy wyjątkowy tekst twórcy, Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego, dość różniący się od innych. Pisał on, że:

... droga do socjalizmu nie jest turystycznym gościńcem, ...to nie uroczysta defilada. Wrogowie postępu, wrogowie socjalizmu na tej drodze stawiają i będą stawiać coraz zacieklejszy opór. [...] Wróg klasowy rozgromiony na obszarze zagadnień politycznych, społecznych i gospodarczych znajduje najkorzystniejsze właśnie punkty oporu w zakresie spraw kulturalnych, tu się okopuje i umacnia, stąd prowadzi dywersyjne wycieczki w głąb naszego nowego życia.⁴³

Nawet pojawienie się w tytule artykułu ostatniego numeru „Nowin” „realizmu socjalistycznego” i „zamówienia społecznego” w tekście innego znającego autora, a także reportaż zatytułowany *Rewolucja orze traktorami* nie zapobiegło likwidacji tego tytułu. Podobnie zakończyły rok wszystkie pozostałe na placu boju czasopisma ludowe. Za wprost haniebną można uznać ostatnią wypowiedź na temat humanizmu socjalistycznego Witolda Wudela w ostatnim numerze „Przeglądu Socjalistycznego”. „Szpilki” już przyniosły relację z kongresu satyryków, podczas którego Borejsza mówił:

Satyryk to nie jest zdun, któremu wszystko jedno, w czym mieszkaniu naprawia piec. Walczymy o satyrę — współorganizatora przebudowy duszy nowego Polaka...⁴⁴

Powyższe przykłady nie oznaczały, iżby nawet w „Kuźnicy” w drugiej połowie 1948 roku nie pojawiały się wypowiedzi jakby z wcześniejszej epoki.

⁴² „Odrodzenie” 1948, nr 48, s. 1.

⁴³ S. R. Dobrowolski, *Świetlicowe rozważania*, „Nowiny Literackie” 1948, nr 44, s. 4.

⁴⁴ „Szpilki” 1948, nr 47, s. 4.

Tak tedy np. znany z lewicowej przeszłości Aleksander Wat, o którego powrót z radzieckich więzień w Azji publicznie upominali się jego towarzysze w styczniu 1946 roku, a który został po powrocie do kraju redaktorem naczelnym Państwowego Instytutu Wydawniczego (ówcześnie podległego Ministerstwu Informacji i Propagandy), pisał w ... *rekolekcjach na zakończenie [1948] roku*, że mimo propagandy głoszącej wzrost czytelnictwa nowy czytelnik jeszcze nie istnieje i bezsensu jest ustalanie jednej normy ideowej w kraju, w którym jest tak różnorodna mnogość postaw. Nie wypadało nie drukować tekstu Wata, ale też już nie można było na tę wypowiedź nie zareagować. Zadania tego podjął się Stefan Żółkiewski i w *Sporze po rekolekcjach* starał się dowodzić niezbędności „interwencji ideologicznej w literaturze”, o czym świadczyć miała cała historia literatury⁴⁵.

W tej sytuacji „Tygodnik Powszechny” mógł tylko „wzywać do ufności i rozwoju”, pisać o „przyjaciółach Moskalach”, ale i pochwalać działania Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego oraz Polskiej Akademii Umiejętności, na którą ostro napadła „Kuźnica”. Nim zakończył swój żywot „Tygodnik Warszawski” piórem Marii Kuleszyny wypowiedział się o sztuce wobec uczucia i intelektu:

Sztuka utylitarna, to jakby sprzeczność sama w sobie. Takie pojęcie może powstać tylko na gruncie kompromisu z ideałem, natomiast sztuka bezużyteczna, to coś, co sprawia, że ideał jej staje się fikcją.⁴⁶

Jerzy Braun natomiast w przedostatnim numerze pisma pisał o zrębach nowej kultury. Za kulturę przyszłości uznał „styl życia ludzkiego oparty na harmonii między pracą a twórczością kulturalną”. Roztaczał wizje współdziałania wolnych związków pracy i związków właścicieli warsztatów „w ramach powszechnej przymusowej organizacji samorządowej”. Wykładał po raz ostatni na tych łamach swoją „chrześcijańską kulturę pracy”⁴⁷.

Tryumfował tygodnik „Dziś i jutro”. Publikował tu jeszcze nadal Zygmunt Wasilewski, który słusznie zauważył, że „można wejść gospodarce rolnej w okres traktorów, ale to będzie formalność, dopóki człowiek nie nabędzie odpowiedniej kultury obchodzenia się z tym dorobkiem cywilizacji.” Słusznie sądził, że „biorąc od innych, trzeba na to zasłużyć swoją kulturą”⁴⁸. Najważniejszą publikacją tego pisma był jednak Konstantego Łubieńskiego *List otwarty do Pana Juliusza Łady* pomieszczony 5 grudnia, któremu objaśniał polską rzeczywistość i tendencję swojej redakcji zmierzającą do zbliżenia socjalizmu z katolicyzmem bez wyrzekania się wiary.

⁴⁵ H. Zaworska, *Niestety, polityka jest naszym losem*, „Gazeta Wyborcza” (Świąteczna) 1997, nr 196 z 23–24 VIII, s. 12–13.

⁴⁶ „Tygodnik Warszawski” 1948, nr 34, s. 2.

⁴⁷ J. Braun, *Zręby nowej kultury*, „Tygodnik Warszawski” 1948, nr 35, s. 5.

⁴⁸ Z. Wasilewski, *O tworzeniu kultury*, „Dziś i jutro” 1948, nr 36, s. 1.

■ ■ ■

Większość batalii publicystycznych toczonych w późniejszych latach Polski Ludowej, były to batalie nieautentyczne, lecz zastępcze. Jeśli trzeba było coś ważnego przekazać czytającej inteligencji, przekazywano to pod pozorem dyskusowania nad innymi tematami niż autentyczne. W omawianych latach większość dyskusji toczonych na łamach prasy, a przede wszystkim na łamach tygodników społeczno-kulturalnych, były to jeszcze dyskusje autentyczne. Drugie dno miała jednak najważniejsza z toczonych wówczas dyskusji prasowych, a mianowicie — o humanizmie socjalistycznym (i pochodne); była to w istocie dyskusja o tym, czy w ówczesnych polskich warunkach możliwy był demokratyczny system rządów i czy polska demokracja ludowa bądź w perspektywie socjalizm, mogły mieć inny kształt niż znany z praktyki ustrój radziecki w jego stalinowskiej wersji. Ale to była dyskusja między konkurującymi, lecz formalnie sojusznicznymi partiami — PPR i PPS, podczas gdy w innych obozach, którym pozwalano na wypowiedzanie opinii, do połowy 1948 roku posługiwano się wypowiedziami otwartymi, nie kamuflowanymi, co nie oznacza, że ze względów cenzuralnych nie musiano używać specyficznego języka.